

Uczniowie i uczenice ze szkoły w Cape-Coast w dniu I-szej Komunii św.

NOWA MISYA Św. JANA CHRZCICIELA

przez O. Bugeau, C. S. Sp.

(Ciąg dalszy).

Jeszcze jedna okoliczność dodaje znaczenia okolicy. Ponieważ brak lasów dał się już dotkliwie odczuć w niektórych wsiach i murzynom brak opału, prosili przeto rządu, aby zezwolił na zbiaranie suchego drzewa w lasach zarezerwowanych, w pobliżu wsi Kenyandyniego. Rząd zgodził się, ale pod warunkiem, że zbierać będą wszyscy razem i w dni oznaczone. Kiedy zatem nadchodzi dzień „drzewa“, nadciągają tu nieraz z bardzo daleka kobiety, dziewczęta, wogóle wszyscy zdolni do tej roboty, gromadząc się przed mieszkaniem strażnika, następnie pod dozorem dwóch żołnierzy zaopatrują się w suche gałęzie. Tańce ściągają najwięcej amatorów, dają też misyonarzowi sposobność zaznajomienia uczestników z naszą świętą wiarą i zjednania przynajmniej ich sympatyi. Punkt tego ro-

dzaju, stworzony niejako na ognisko ewangelizacyi, nie mógł pozostać dla misyi obojętnym. Był to zresztą jedyny dla nas łącznik z gruntami krajowców, z innych bowiem stron otaczają nas koloniści i podczas gdy tam liczyć się trzeba z wymaganiami tych ostatnich, tu otworem stoi działalności naszej nieograniczone pole pracy nad naturami nietkniętemi jeszcze wpływem europejskim.

Będziemy tu wprawdzie w samem sercu pogaństwa. Trudności nie braknie i usiłowania będą zapewne długo jeszcze wydawały się płonne. Ale lud ten, odwiedzany przez misyonarza, musi przy tem zetknięciu uledz wkońcu wywieranemu nań wpływowi i poziom jego moralny musi się podnieść. Wynik zaś ten, osiągnięty w jednej okolicy, udzieli się innym. W Afryce młodzi mają cześć dla starszych, a starsi dla naczelnika. W gruncie rzeczy zależy od naczelnika, czy cywilizacya znajdzie przystęp do murzynów, czy nie.

Przed rozpoczęciem czegokolwiek, murzyn stawi sobie pytanie: coby na to powiedział naczelnik. Nie zostanie też zaprowadzoną najmniejsza zmiana, której naczelnik nie zatwierdził. To też jak długo naczelnicy nie odstąpią od starych obyczajów, myśleć nie można o podniesieniu kraju. Jeśli więc naczelnik, jeśli jego ludzie mówią przynajmniej dobrze o misyonarzu, to nieśmiali zbliżą się doń z większą odwagą, a łaska dokona reszty.

Miałożby to znaczyć, że misyonarz ograniczy się do tego nieokreślonego podniesienia poziomu moralnego we wsi naczelnika? Bynajmniej. Mogą być później i będą nawrócenia, a to nawrócenia prawdziwe! Jeśli sąsiedzi nasi, koloniści, posiadają najlepsze grunta w miejscach pokrytych przedtem dzikiemi zaroślami, dlaczegoż my nie mielibyśmy spodziewać się właśnie dzielnych chrześcijan tam, gdzie pogaństwo najzjadliwsze, ale i najjędrniejsze wydaje latorośle. Cała trudność w tem, że wypadnie nam dłużej karczować i oczyszczać, że kiełkujące nasienie będzie musiało przebić grubszą powłokę zepsucia, ale, gdy tego się dokona, będzie w nich większa odporność.

W tej to nadziei przed sześciu łaty W. O. Kemery zwrócił się do rządu z prośbą o mały kawałek gruntu w pobliżu wsi Kenyandyni'ego. Grunt w okręgu posiadłości naczelnika, któremu rząd pozostawia złudzenie prawa posiadania, to łaska wyjątkowa! Ale potrzeba gruntu, potrzeba tej gwarancyi, tego znaku posiadania, gdyż w przeciwnym razie misya protestancka, nasza sąsiadka, miałaby odrazu ochotę na tę placówkę. Przyznano misyi ar ziemi na wzgórzu, naprzeciw wsi. Mało to; ale ten mały czworobok zarośli, oznaczony uroczyście czterema kamieniami przez geometrę, z ubogą szkołą daje nam przez szereg lat prawo do ewangelizacyi kraju. Sympatyczny Dr Scott,

dawny zwierzchnik misyi protestanckiej, który pozostawił po sobie dobrą pamięć, nie wymagał więcej.

Ale nadszedł czas, w którym to nie miało wystarczyć naszym sąsiadom. Dr Scott umarł. Jego następca z zapałem nowo przybyłego, zasięga wiadomości dotyczących wsi naczelnika. Wie on, że odwiedzamy wieś od lat dziesięciu, że jesteśmy właścicielami gruntu od lat sześciu i może jeszcze oglądać pogorzeliska naszego domu szkolnego. Lecz to mu nie wystarcza! Żaden powód nie może pobudzić do pozostawienia katolikom ludności miejscowej, do zrezygnowania z pozyskania dla siebie naczelnika. Niema zresztą przepisów w sprawach apostolstwa. Zamiary protestantów stają się coraz bardziej niepokojące.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski Fernando-Po.

X. Biskup Armengol Coll. Wik. apost., zwraca się z St. Izabel do naszej Generalnej Kierowniczki z następującą odezwą, która, mamy nadzieję, znajdzie oddźwięk w sercach naszych Czytelników i Czytelniczek:

„Mam zaszczyt przesłać Pani fotografie dwóch szkół żeńskich, i chcę zarazem przedstawić ich smutny stan obecny. Jedna z nich, to szkoła w Korisko. Dziewczęta uczęszczające do niej, biorą właśnie udział w uroczystej procesyi Bożego Ciała na załączonej fotografii; są one biało ubrane. Szkołę tę sam założyłem wkrótce po mem tu przybyciu w r. 1890.

Rząd madrycki podjął się poniesienia kosztów budowy, ale gdy budynek już był ukończony, generalny gubernator kolonii nie chciał ani o tem słuchać i począł zwlekać. Budynek, o którym mowa, jest drewniany i po dwudziestu latach służby, pomimo niejednokrotnej naprawy, dziś stał się prawie niezdatny do mieszkania. Kilkakrotnie zwracałem się do władzy w tej sprawie, ale nie otrzymywałem nigdy odpowiedzi. Wedle ich mniemania, budowa szkoły należeć powinna do misyonarzy.

Tymczasem, jak już wyżej wspomniałem, budynek grozi ruiną. Siostry nie będą w stanie przebywać w nim już dłużej, rząd zaś, który, jak mi się zdaje, czeka tylko na ich wyjazd, cofnie zapomogę, której dotychczas im udzielał. I cóż stanie się wtedy z temi biednemi małemi murzynkami, dla których wychowanie chrześcijańskie stanie się tem samem niedostępnem?

Ośmielam się więc zwrócić do Pani z prośbą o 3000 fr., aby wybudować tam nową szkołę. Suma ta jest niewystarczającą, wiem o tem, ale posiadamy w lesie tartak, który nam dostarcza dużo drzewa; pozatem mamy mały piec do wypalania wapna w Korisko. W ten sposób powoli zgromadzimy wszystkie materyały potrzebne do wybudowania naszej szkoły.

Cóż teraz mam powiedzieć Pani o Maria Cristina? Jest to wioska całkowicie chrześcijańska, rozciągająca się na przestrzeni dawniej pokrytej lasem. W r. 1891 wybudowano tu pierwsze chaty, w których zamieszkały dwie rodziny neofitów. Później zaczęliśmy nauczać dzieci w szkole, jak uprawia się kakao. Ludność zaczęła się brać do uprawy roli, i dziś każda rodzina ma swą małą plantacyę, dostarczającą jej pożywienia i środków na opędzenie wszystkich potrzeb życiowych.

Ludność wzrasta tutaj szybko; skutkiem tego jest masa dzieci. Mamy tu już szkołę dla chłopców, ale szkółka dla dziewcząt również jest potrzebną. Mieszkańcy wioski ofiarowali się pokryć z własnych funduszów koszta budowy. Natychmiast więc zaczęto prace koło budynku szkolnego, ale powoli datki zaczęły wpływać coraz rzadziej. Budynek jest zaledwie w połowie ukończony i mimo wysiłków Ojca Przełożonego misyi, nie można się spodziewać, abyśmy doszli prędko do urzeczywistnienia naszego przedsięwzięcia. Tymczasem biedne Siostry znoszą wielkie niewygody, bo nasza szkoła, nie zaopatrzona jeszcze ani w drzwi, ani w okna, stoi otworem dla każdego przechodnia. My zaś, niestety, nie mając dostatecznych środków, nie możemy przyspieszyć tej roboty.

Daruje Pani, że ośmielam się jeszcze prosić Ją o jałmużnę 1000 fr., abyśmy mogli ukończyć budowę tej szkoły, która, mam nadzieję, stanie się tutaj krzewicielką pobożności i karności chrześcijańskiej.

Oto wszystko, co pragnąłem podać do wiadomości Pani. Gdybym znał lepiej język francuski, nie omieszkałbym przesłać Pani ciekawych opowiadań o naszych misyach. Ale tak, nie śmiem tego uczynić.

Poproszę za to prokuratora, aby przesłał Pani memoryał świeżo wydany, aczkolwiek zredagowany w języku hiszpańskim.

Proszę, niech Pani raczy przyjąć najszczersze wyrazy mej wdzięczności za wszystkie wyświadczone nam dobrodziejstwa.

Drobne wiadomości misyjne.

Głód w Angoli. W. O. Lang, pod koniec 1911 r. opowiada nam co następuje:

„Głód szerzy się u nas w całem znaczeniu tego słowa. Dwa lata temu pisałem Wam o podobnej klęsce, ale wówczas pola wyglądały wspaniale i obiecywały obfite zbiory. Gdyby przyszło cztery lub pięć dobrych deszczów, pomyślne moje wróżby byłyby się spełniły.

Lecz deszcze zawiodły i cała praca rolników nie dała żadnego plonu. Rok ten był już rokiem wielkiego niedostatku. Obecnie przeszliśmy przez to samo i te, powtarzające się po sobie lata głodu, wyczerpują nietylko spichrze, ale i odwagę. Widziałem już ja to w Afryce! Ale głód obecny przechodzi rozmiarami wszystko, na co dotąd patrzyłem; dotknął on całe wnętrze Mosamedesu. Tę odrobinę posiadanej kukurydzy sprowadzamy z Bengueli, lub z Mozambiku, to Wam dostateczne da pojęcie o nieurodzaju tegorocznym.

Kilogram tej kukurydzy kosztuje nas z dowozem do misyi 50 centymów. Wszyscy ludzie żonaci, z wyjątkiem pięciu, wyruszyli stąd dalej po zarobek; tak więc 22 rodziny w naszych dwóch wsiach chrześcijańskich zwracają się do nas po swój chleb codzienny.

Co sobotę rozdajemy kobietom szczupłe porcye zboża, licząc 7 do 10 litrów na jedną rodzinę. Często już we środę zapas ich się kończy! Około 50 chłopców i dziewczynek dostaje u nas po ukończeniu nauki zupę, którą oszczędnie sporządzamy ze wszystkiego. Biedne te dzieci, spożywszy ją, wracają do domu i tak udają się na spoczynek.

To też wygląd ich dotąd kwitnący, poczyna się zmieniać i siły ich nikną. Ze trzydziestu starców i staruszek cały dzień oblega naszą misyę i zwraca ku nam swe oczy na pół już zgasłe. Każdego tygodnia przybywają nowi i zajmują miejsce tych, którzy opuściwszy nas, przenieśli się do lepszego życia. W pobliżu nas wszyscy umierają szczęśliwi. Serce mi się kraje z bólu i nocami sen mnie odbiega. Przyszłość przedstawia się czarno, jedna jest tylko nadzieja, że Pan Bóg Wszechmocny ześle nam jeszcze lepsze dni. Ale na razie głód czyni spustoszenia. Za jaki miesiąc lub dwa, stanie się on zupełną klęską. A najgorsza w tem wszystkiem jest okoliczność, że chrześcijanie nasi wyczerpani głodem, nie będą mieli sił zabrać się do robót w polu; wielu z nich nie posiada już także ziarna na zasiewy. Rozdajemy im, co możemy, ale jest tu wielu potrzebujących.

Chciałem Wam przedstawić nasze położenie i jestem pewny, że doczekamy się od Was wsparcia w modlitwie i w jałmużnie. Zaklinam o to w Imię Boga i św. Antoniego!“

Prawie tak samo rozpaczliwe wiadomości dochodzą nas z misyi św. Marcina w Gabonie i z misyi Umsintini w Natalu, gdzie zaraza na bydło rogate czyni ogromne spustoszenia.

Kościół św. Józefa. W. O. Méraud, misyonarz na Wybrzeżu Kości Słoniowej, pisze:

„Kościół, którego nam tak bardzo było potrzeba, jest już zaczęty; mury jego wznoszą się już na metr pięćdziesiąt od ziemi i robotnicy dzień w dzień przy nim pracują. Nie będę w stanie ukończyć całkowicie tej budowy, zaczyna mi bowiem braknąć na to środków. Moi czarni, tak jak to obiecali, dostawili kamień, piasek, wapno i drzewo na miejsce budowy; dwa albo trzy dni w tygodniu cała wieś pracuje dla Pana Boga. Gdyby nie dobra wola tych dzielnych ludzi, nie byłbym mógł tak wcześnie rozpocząć budowy tego kościoła pod wezwaniem św. Józefa. Jest on bardzo potrzebny, bo sala, która dotąd służy za kaplicę, okazuje się stanowczo za małą. Pan Bóg zaczyna być coraz szerzej znany i coraz silniej kochany w Memni i jego okolicach. Co sobotę nasi

chrześcijanie przystępują do Sakramentu Pokuty, a pewna ich liczba ma zwyczaj komunikować co tydzień.“

Kochani Czytelnicy, pośpieszcież z pomocą dobremu Misyonarzowi, jeśli chcecie dostąpić szczególnych łask od św. Józefa!

SŁOWO

z powodu sprawozdania z 1911 r.

Niech będzie Bóg uwielbiony! Cudowna manna — jeśli wolno użyć tego wyrażenia — pokryła nasze pola i w roku zeszłym. Dobrotliwy Stwórca zesłał nam chleb z nieba dla misyonarzy i dla murzynów, pod postacią obfitszych, niż kiedykolwiek jałmużn. O 67.000 koron większą była ogólna suma jałmużn w r. 1911 od tej, jaką zdołaliśmy zebrać w r. 1910, to też zamiast 215.000, dostali misyonarze **282.000.**

Skąd taki przyrost cudowny? Zapewne nie z powodu przyrostu członków, w szczególności Sodalisek i eksternistek, gdyż ich liczba nie stoi bynajmniej w stosunku do wzrostu pracy i z tego też powodu nie możemy załatwiać tak szybko, jakby należało, listów i zleceń naszych przyjaciół i dobroczyńców, wobec czego nieraz dłużej czekać muszą na podziękowanie z naszej strony. (Przy tej sposobności pozwalamy sobie prosić ich wszystkich o przebaczenie).

Komuż więc zawdzięczamy tę pomyślną nadwyżkę w ofiarach wysłanych do Afryki?

Przedewszystkiem, jak już powiedzieliśmy na początku, — Dawcy wszelkiego dobra, Ojcu niebieskiemu. Potem zaś — głębokiej wierze i gorliwości przyjaciół i dobroczyńców, którzy pracują i składają grosz swój na ofiarę, tylko z miłości dla Pana Boga, bez względu na sprzeczne poglądy i krytykę, z jaką się nieraz spotykają... i nie czekając na podziękowania. Prawdą zaś jest, że imiona ich pisze za to Anioł Boży złotemi głoskami w księdze żywota.

W tem też przekonaniu proszę Was, drodzy Przyjaciele, o współpracownictwo w dalszym ciągu, współpracownictwo w dziele Wiary, współpracownictwo modlitwą i działalnością, jałmużnami — i jeśli taka wola Boża — oddaniem się osobistem w charakterze członków Instytutu.

Tym sposobem będzie mogła Sodalicya św. Piotra Klawera iść naprzód i zapewnić misyom afrykańskim obfitsze jałmużny, a tem samem pozyskać więcej dusz dla nieba. *Domine, da nobis animas.* „Panie, daj nam dusze!“

M. T. Ledóchowska.

WYKAZ Z UŻYCIA DATKÓW

zebranych przez Sodalicyę św. Piotra Klawera w ciągu 1911 roku. *)

Stowarzyszenia	Wikaryaty i Prefektury		Suma ogólna korony
Ojcowie Biali	Wik. ap. Sudanu francuskiego . .	4·—	
	Wik. ap. Górnego Kongo	2,982·96	
	Wik. ap. Półn. Wiktoryi Nyanzy.	9,874·74	
	Wik. ap. Płd. Wiktoryi Nyanzy.	4.801·60	
	Wik. ap. Unyanyembe.	2,657·27	
	Wik. ap. Tanganiki	1,905·08	
	Wik. ap. Nyassy	1,539·61	
	Pref. ap. Ghardai.	1,071·09	
	Dom w Trewirze	117 50	
	Rozmaite koszta	62·99	25,016·84
OO. Ducha św.	Wik. ap. Senegambii.	231·53	
	Pref. ap. Gwinei franc.	135·75	
	Wik. ap. Sierra-Leone.	635.80	
	Pref. ap. Dolnego Nigru.	768·57	
	Wik. ap. Gabonu	15·90	
	Wik. ap. Loango	3,304·10	
	Wik. ap. Ubangi	1,094·36	
	Pref. ap. Ubangi-Chari	2,966·09	
	Pref. ap. Dolnego Kongo	4,329·27	
	Pref. ap. Górnej Cymbebazyi . .	3,444 64	
	Misya Kunene (Huilla)	55·76	
	Misya Lunda.	5,958·58	
	Wik. ap. Półn. Madagaskaru. . .	48·—	
	Wik. ap. Półn. Zanzibaru	688·41	
	Wik. ap. Bagamojo	5,767·32	
	Wik. ap. Kilima-Ndżaro.	5,347·17	
	Rozmaite koszta	886·61	35,677·86
Tow. Jezusowe	Wik. ap. Środk. Madagaskaru . .	3,411·50	
	Pref. ap. Rodezyi	4,061·96	
	Misya w dorzeczu Zambezy (Lufundza).	20,881·75	
	Misya portug. nad Zambezą . . .	6,883·63	
	Rozmaite koszta	433·80	35,672·64
	Do przeniesienia	. . . . .	96,367·34

*) Wykaz ten obejmuje też stypendya mszalne, posłane misyonarzom.

Stowarzyszenia	Wikaryaty i Prefektury		Suma ogólna korony
	Z przeniesienia	. . . . .	96,367.34
Synowie N. Serca Jezusowego	Wik. ap. Sudanu	3,945·86	
	Na „Dzieło Odkupiciela"	6·60	3,952·46
OO. Franciszkanie	Pref. ap. Trypolisu	68·14	
	Misya Górnego Egiptu	2,638·68	
	Misya w Mozambiku	3,506·53	
	Rozmaite koszta	26·28	6,239·63
OO. Kapucyni	Wik. ap. Erytrei	5,526·09	
	Wik. ap. kraju Gallasów	3,742·93	
	Misya wśród Somalisów	3,763·42	
	Dyecezya Port-Louis	1·92	
	Rozmaite koszta	11·12	13,045·48
OO. Benedyktyni	Wik. ap. Dar-es-Salaam	1,289·87	
	Wik. ap. Półn. Transwalu	2,076·04	3,365·91
Kongregacya Słowa Bożego	Misya portugalska nad Zambezą.	2,016·76	
	Dom św. Gabryela	2·40	2,019·16
OO. Pallottyni	Wik. ap. Kamerunu	3,348·35	
	Dom w Limburgu	2·—	
	Rozmaite koszta	267·11	3,617·46
Oblaci N. M. P. Niepokalanej	Pref. ap. Dolnej Cymbebazyi. . .	2,306 68	
	Wik. ap. Natalu	4,998·76	
	Wik. ap. kraju Basutów	3,012·63	
	Wik. ap. Kimberley (Orange) . .	4,061·92	
	Rozmaite koszta	113·06	14,493·05
Oblaci św. Franciszka Salezego	Wik. ap. rzeki Orange	3,005·—	
	Pref. ap. Wielk. Namakwalandu .	6,052·21	
	Dom prow. w Wiedniu	1,203·75	
	Rozmaite koszta	4·50	10,265·46
Lyońskie Stow. misyjne	Pref. ap. Liberyi	2,763.15	
	Pref. ap. Wybrz. Kości Słoniowej	4,553·41	
	Wik. ap. Złotego Wybrzeża . . .	1,364·76	
	Wik. ap. Dahomeyu	1,839·07	
	Wik. ap. Beninu	2,655·59	
	Pref. ap. Górnego Nigru	4,177·23	
	Rozmaite koszta	108·66	17,461·87
OO. Lazaryści	Wik. ap. Abissynii	4,372·33	
	Wik. ap. Połudn. Madagaskaru .	45·97	
	Rozmaite koszta	56 02	4,474·32
	Do przeniesienia	. . . . .	175,302·14

Stowarzyszenia	Wikaryaty i Prefektury		Suma ogólna korony
	Z przeniesienia	. . . . .	175,302·14
OO. Niep. Serca Maryi (z Szeut)	Wik. ap. Konga belgijskiego . . .	2,757·91	
	Pref. ap. Górn. Kassai.	3,338·97	6,141·88
Premonstratenzi	Pref. ap. Uellé.	. . . . .	1,988·56
Kapłani N. Serca Jezusowego	Wik. ap. Wodospadów Stanley'a	. . . . .	2,279·73
Stow. misyjne ś. Józefa z Mill-Hill	Wik. ap. Górnego Nilu (Uganda)	. . . . .	4,680 76
Mis. z Marianhill	Prokurat. w Lincu (dla misyi w Marianhill)	. . . . .	218·96
OO. de Montfort	Wik. ap. Szire.	. . . . .	1,624·41
Mis. de la Salette	Misya w Wik. ap. Środkowego Madagaskaru	. . . . .	2,500 65
Mis. della Consol.	Wik. ap. Kenyi.	. . . . .	1,897·48
Syn. Niep. Serca Maryi	Wik. ap. Fernando - Po	. . . . .	1,936·75
Trynitarze	Pref. ap. Benadiru	. . . . .	2,023·66
Józefici	Misya w Bengazi (Trypolitania) .	. . . . .	1,678·85
Bracia Maryści	Misya w „Rzymie" (Basutoland).	. . . . .	5 90
Duchowieństwo świeckie	Misya W. X. Franciszka Mayr'a (Rodezya)	. . . . .	245.25
Siostry Białe N. P. Afrykańskiej	Misya w Rubadze (Półn. Wiktorya Nyanza)	4·—	
	Misya w Issavi (Połudn. Wiktorya Nyanza)	1,067·75	
	Misya Agikuju (Zanzibar).	503·83	
	Rozmaite koszta	4·90	1,580.48
Siostry Czarne N. P. Afrykańskiej	Półn. Wiktorya Nyanza	1,000·—	
	Połudn. Wiktorya Nyanza	1,000·—	
	Misya w Utince (Tanganika) . . .	200·—	2,200·—
SS. Dominikanki	Misya w Izeli (Wsch. Przyl.). . .	265·78	
	Misya w Dundée (Natal).	528·80	794·58
SS. od Przen. Krwi Zbawiciela	Misya w Manderze (Bagamoyo) .	27·—	
	Misya w Kiboszo (Kilimandżaro)	764·71	
	Misya w Nowej Kolonii („)	9·60	
	Misya w Centocow (Natal)	500·—	
	Misya w Mariannhill („). . . .	3·54	
	Rozmaite koszta	89·80	1,394·65
	Do przeniesienia	. . . . .	208,494·69

Stowarzyszenia	Wikaryaty i Prefektury		Suma ogólna korony
	Z przeniesienia	. . . . .	208,494·69
SS. Najśw. Panny od Apostołów	Misya w Porto-Novo (Dahomej) .	198·88	
	Misya w Abomej-Kalawi („)	151·70	
	Misya w Katonu (Dahomej) . . .	836·27	
	Misya w Asabie (Górny Niger). .	347·75	1,534·60
SS. Oblatki św. Franc. Sal.	Misya w Pelli (Orange)	766·63	
	Misya w Matjeskloof (Orange) . .	500.—	
	Rozmaite koszta	99·31	1,365·94
SS. Bożej Opatrz.	Misya w Betafo (Środkowy Madagaskar)	4·—	
	Misya w Ambatolampy (Środkowy Madagaskar.	1,820·66	
	Misya w Arivonimamo (Środkowy Madagaskar)	1,037·89	2,862·55
SS. N. P. z Namur	Misya w Nlemfu (Kongo belg.) .	412·29	
	Misya w Kisantu („) .	52·75	465·04
SS. św. Józefa z Cluny	Misya w Loango (Dolne Kongo francuskie).	1,908·55	
	Misya w Landanie (Dolne Kongo portugalskie)	1,611·14	
	Misya w Ambohipo (Środk. Madagaskar).	422·86	
	Misya w Boromie (Zambeza) . . .	951·—	
	Misya w Lufundzy (Rodezya) . .	977·76	
	Rozmaite koszta	19·47	5,890·78
SS. Augustyanki	Misya w Pietermaritzburgu (Natal)	. . . . .	924·18
SS. Franciszkanki z Calais	Misya w Hararze (kraj Gallasów)	. . . . .	777·94
SS. z Dunbrody	Misya w Dunbrody (Przyl. Wsch.)	. . . . .	716·75
„Pie Madri della Nigrizia“	Misye w Sudanie angielskim . . .	1,300·85	
	Dom macierzysty w Weronie. . .	192·—	
	Rozmaite koszta	31·91	1,524·76
SS. Pallottynki	Dom macierzysty w Limburgu dla misyi w Dschang (Kamerun). .	200·—	
	Rozmaite koszta	9·50	209·50
SS. Miłosierdzia z Gandawy	Dom macierzysty w Gandawie (dla Konga belg.)	. . . . .	434·63
	Do przeniesienia	. . . . .	225,201·36

Stowarzyszenia	Wikaryaty i Prefektury		Suma ogólna korony
	Z przeniesienia	.....	225,201·36
SS. Miłosierdzia św. Winc. à Paulo	Misya w Farafanganie (Płd. Madagaskar)	.....	692·42
Franciszkanki Mis. N. M. P.	Misya w Emoyeni (Natal).....	.....	792·08
SS. Franciszkanki z Mill-Hill	Misya w Nsambyi (Górn. Nil) . .	139·86	
	Misya w Nagalamie (Górny Nil).	750·—	889·86
SS. Dobrej i Nieust. Pom.	Misya w Rose-Hill (Port-Louis) .	.....	516·75
SS. Misyonarki z Menzingen	Misya św. Gabryela (Basutoland)	.....	720·42
Dla misyi	wyznaczonej przez Ojca św. . . .	.....	4,016·75
Związki dla Afryki	Związek Maryański Archidyecezyi wiedeńskiej..........	.....	38·70
Sodalicya ś. Piotra Klawera	Stypendya mszalne.........	.....	16·78
Dochód ze składki „Trzech Króli"	oddany św. Kongregacyi Rozkrzewienia Wiary	.....	162·70
Wydatki ogólne dla misyj	Kupno aparatów, naczyń kościelnych i innych przedmiotów, koszta druku książek w językach afrykańskich i t. p. . . .	.....	19,932·12
Bursa	dla seminarzystów afrykańskich.	.....	26,210·07
Bursa	dla dzieci murzyńskich	.....	3,000·—
Bursa	dla dzieci chrzestnych.......	.....	200·—
	Suma ogólna: koron	.....	**282,390·01**
	marek	.....	**239,313·57**
	rubli	.....	**112,956·00**
	dolarów	.....	**57,630·00**

Rzym, 31 marca 1912.

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Rzym. *Dnia 9 marca.* — Odwiedziny Mgra Augouard, tytularnego Biskupa Sinidy, a Wikaryusza ap. Górnego Kongo francuskiego, który zaraz po przyjeździe zaszczyca pierwszą ze swych wizyt w Rzymie naszą gener. Kierowniczkę, uradowaną z widzenia, po upływie lat czterech, tego mężnego i sławnego Biskupa-Misyonarza.

16 marca. — Odczyt X. Biskupa Augouard w domu naszym przy via dell' Olmata. Mgr Augouard, pracując od 30 lat nad nawróceniem przeważnie ludożerców w Kongo, przedstawił z werwą iście francuską, walkę z ciemnotą i dzikością obyczajów murzynów, oraz niezmierne trudności materyalne i moralne, sprzeciwiające się w tych krajach barbarzyńskich szerzeniu się wiary chrześcijańskiej. Szczegóły, czerpane przez Jego Ekscellencyę z tak bogatego zapasu doświadczenia, żywe budziły zajęcie. Po długim szeregu lat owocodajnej pracy dyecezya osiągnęła znaczną liczbę chrześcijan, a katedra w Brazzaville, mieszcząca 3.000 osób, za małą już jest dla cisnących się do niej wiernych.

Pomimo to cywilizacya chrześcijańska nie dotarła jeszcze do tych wszystkich szczepów i dotąd są tam poganie, dla których mięso ludzkie stanowi pokarm zwykły, jak chleb dla nas.

Piękne obrazy świetlne uplastyczniły ogniste słowa wymownego Prelegenta.

Na początku i na końcu odczytu X. Biskup dziękował Sodalicyi św. Piotra Klawera i jej gener. Kierowniczce za obfite zapomogi na rzecz jego wikaryatu, zachęcając słuchaczy do wzięcia udziału w tak pięknej działalności na rzecz misyj.

Odczyt ten zaszczycony został obecnością J. Em. Kardynała Cassety, Opiekuna Sodalicyi, przy którego boku zajęli miejsca: Mgr Dontenwill, Przełożony generalny Oblatów Niepokalanego Poczęcia N. M. P., Mgr Shoepfer, Biskup tarbejski, J. E. Baron d'Erp, minister belgijski przy Stolicy św., Mgr T'Serklaes, Rektor kollegium belgijskiego i t. d., i t. d.

Wśród audytoryum zauważyliśmy między innemi następujące wybitne osobistości: Najprzew. O. Lucchesi, Jenerała Serwitów, Najprzew. O. Dehon, Jenerała Kapłanów N. Serca J., księcia Rospigliosi, hrabinę de la Baume du Puy-Montbrun, Lorda i Lady Greville. Nazwiska innych uszły naszej pamięci.

Niedziela, 28 kwietnia. — Dziś obchodzoną tu była, w kościele „S. Andrea delle Fratte", doroczna uroczystość Niebieskiej Opiekunki Sodalicyi św. Piotra Klawera, Matki B. Dobrej Rady.

Sławny kaznodzieja, W. O. Zucchi, z Zakonu Dominikanów, Przeor przy bazylice „S. Maria Sopra Minerva“, uczcił gorącemi słowy Maryę, Matkę Dobrej Rady, jako Doradczynię we wszystkich czasach i potrzebach: w domku Nazaretańskim, u Elżbiety, na godach w Kanie; Doradczynię, która natchnęła założycieli wielkich zakonów: św. Dominika, św. Franciszka z Assyżu i wielu innych, rozpalając w nich gorliwość dla dusz. Dzięki to Jej radzie, w naszych czasach, powstała Sodalicya św. Piotra Klawera, mająca zadanie tak *piękne* i tak *święte*. Wielebny Mówca zachęca usilnie do popierania Sodalicyi już to słowem, już pismem, już jałmużną, a przynajmniej modlitwą. „Kto zbawił choć jedną duszę, własnej — niebo otworzył.“ W dniu Sądu danem nam będzie zebrać owoc z czynów na rzecz biednych murzynów spełnionych.

Po ukończonej litanii do Matki Boskiej, J. Em. X. Kardynał Cassetta, Opiekun Sodalicyi, udzielił błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem.

Filia w Krakowie. *12 kwietnia.* — Aby umożliwić wstęp wielu osobom, które dla braku miejsca w naszym lokalu, nie były na pierwszej konferencyi W. O. Hankiewicza T. J., urządziliśmy odczyt w łaskawie odstąpionej nam sali WW. SS. Urszulanek, przy ul. Starowiślnej.

Czigodny Prelegent w krótkiem swem przemówieniu wprowadził nas na czarny kontynent; przypomniał słowa Boskiego Mistrza, wypowiedziane do apostołów: *„Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha św.“* i zastosował ten rozkaz do Misyonarzy i Misyonarek; wskazał Afrykę, tę ogromną winnicę, jako teren do pracy dla tych pracowników i pracownic Bożych, mówiąc o zbawiennych skutkach, jakie przynosi szerzenie Wiary św. wśród czarnych braci naszych. Także wiadomość o nowozakładającej się misyi polskiej w Rodezyi, na terytoryum angielskiem, wzbudziła wśród słuchaczy żywe zajęcie. Misye te mają w najbliższym czasie objąć WW. OO. Jezuici.

Szereg przesuniętych obrazów świetlnych, przy objaśnieniach udzielonych nam przez Czcigodnego Prelegenta, dopełnił pięknej całości. Żal nam tylko, że zawierucha śnieżna wstrzymała wiele proszonych gości od wzięcia udziału w tym interesującym odczycie.

26 kwietnia. Uroczystość Matki Boskiej Dobrej Rady. — Poważny dzwon w prastarej Maryackiej wieży wzywa czcicieli Matki Najśw. do świątyni, dla oddania hołdu Królowej Nieba pod miłem wezwaniem Matki Dobrej Rady. Przedewszystkiem jednak zwołuje on członków i przyjaciół Sodalicyi naszej, boć ta Święta Matka rozciąga nad nią szczególniej swą opiekę. Spieszymy więc wszyscy, spieszymy podziękować za otrzymane już dobrodziejstwa i prosić o błogosławieństwo na przyszłość.

Z pociechą stwierdzamy, że rokrocznie coraz więcej uczestników gromadzi się na naszem nabożeństwie, a Matka Najśw. spogląda na czcicieli swoich i przyjaciół misyj afrykańskich z pięknie przybranego ołtarza. Wystawiony Pan Jezus pod nikłą postacią chleba, króluje nam z tronu Swego i błogosławi gromadce wiernych, do stóp Jego się garnących.

Kazanie wypowiedział W. X. Dr Jul. Gołąb, rozpoczynając je od słów Pana naszego: *„Idąc na wszystek świat, opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępiony.“* (Mar. XVI). Pokrótce skreśliwszy historyę obrazu Matki Boskiej Dobrej Rady, przeszedł czcigodny Kaznodzieja do słów wyżej przytoczonych, które aczkolwiek do Apostołów i ich następców były wyrzeczone, zobowiązują nietylko Kościół nauczający, ale i wszystkich wiernych do szerzenia chwały Bożej. Trzeba, abyśmy apostołując wśród naszego otoczenia, nie zapominali o milionach dusz, które nie miały sposobności poznać Boga prawdziwego. Z jaką gorliwością spełniali Apostołowie rozkaz Pana Jezusa, świadczą choćby listy św. Pawła. Tym duchem owiani pierwsi chrześcijanie, nie ustawali w pracy, skutkiem czego Tertulian, już w drugim wieku po Chrystusie, mógł Rzymianom powiedzieć: *„Wszędzie jesteśmy, niema nas tylko w świątyniach waszych.“* Zadanie to zrozumiała założycielka Sodalicyi św. Piotra Klawera, łącząc w zgromadzeniu swem życie zakonne z pracą apostolską. Nie wszyscy powołani jesteśmy do wyłącznego współdziałania na korzyść misyj, ale wszyscy wspierać je możemy modlitwą i ofiarami.

Nabożeństwo zakończyło się procesyą i błogosławieństwem Najśw. Sakramentem.

W **Tuchowie,** staraniem Przyjaciół misyj odprawioną została uroczysta Wotywa ku czci Matki Boskiej Dobrej Rady.

ODCINEK.

DOBRY DYZMA

przez O. Adolfa, Kapucyna.

Dyzma mój nie był złodziejem z zawodu. Że przy sposposobności wszakże urwał kawałeczek z cząstki swego sąsiada — zaprzeczyć trudno.

Oto jego dzieje.

Piętnaście lat temu Tarah ... przedstawiony został Najprzewielebniejszemu Ojcu Janowi, założycielowi misyi Somalisów, z prośbą o zaliczenie go do naszych czarnych owieczek.

W kilka lat później Tarah wyrzekł się wiary ojców i imienia muzułmańskiego, przyjął Chrzest św. i zwał się Dyzmą.

Stawszy się raz chrześcijaninem, chrześcijaninem pozostał. Pomimo jednak wierności swojej świętej wierze, zbacza nieraz człowiek mniej lub więcej.

Biedny mój Dyzma, na nieszczęście, smutne po matce otrzymał dziedzictwo: jedno oko zdrowe, drugie całkowicie białe. Rzecz oczywista, niezawsze widział tym sposobem prostą drogę.

W misyi, przy pomocy religii, uczą przykładnie żyć i pracować na chleb w pocie czoła.

Zdarzało się niekiedy, że mój chłopiec musiał nieco zacieśnić, nie pas, lub sznurek, których nie miał, lecz fałdy swego okrycia.

Wreszcie cierpliwość jego się wyczerpała i zemknął.

Czy pierwszego dnia i następnych mógł należycie się pokrzepić, czy nie — powiedzieć wam nie umiem.

Wiadomo tylko, że udał się do swej muzułmańskiej rodziny, a jako chrześcijanin, a nadto nieco do lenistwa skłonny, nie doznał tam dobrego przyjęcia i niedługo mógł korzystać z gościnności.

Wypadło mu więc, ku wielkiemu niezadowoleniu, przymierać głodem.

W tym to właśnie czasie, 13 marca 1910 r., Sir William Manning powziął myśl szatańską wygnania misyi katolickiej z posiadłości angielskich w kraju Somalisów, nie wyłączając punktu tak bezpiecznego, jak Berbera.

A że szło mu o pośpiech, więc 3 maja tegoż roku dzieło jego masońskie zostało dokonane.

Dyzma nie zaliczał się do wiernych Somalisów, pragnących towarzyszyć misyonarzom.

W chwili obecnej wszystkim już wiadomo, że misya nasza, zmuszona strząsnąć pył ze swego obuwia w tym naraz tak niegościnnym protektoracie, znalazła schronienie u ludzkiego i sympatycznego Menelika.

Od tego czasu rok upłynął.

W kwietniu w Kościele św., z powodu uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego, wesołe rozbrzmiewało *Alleluja,* a dzieci Kościoła dzielić miały tę radość, zmartwychwstając duchem za pośrednictwem św. Sakramentów.

W Berberze pozostała garstka chrześcijan, Portugalczyków z Goa przeważnie; tym należało się także posłyszeć śpiew radosny.

Oddawna już prosili, by misyonarz ich odwiedził.

Okoliczności dozwoliły mi spełnić to życzenie.

Będąc w Adenie, do pomocy Msgra Presutti w czasie postu, na drugi dzień Wielkanocy zdążałem do Berbery.

Stawałem tedy znów na tem somalskiem wybrzeżu, skrapianem potem w ciągu długich lat siedmiu. Nie mogło się to obejść bez wzruszenia. Ale i zdziwienie moje było wielkie na widok samych tylko twarzy sympatycznych. Znajomi Somalisi powitali mię życzeniem pokoju i zapytaniem o wieści z misyi. Goańczycy z otwartem sercem mię przyjęli, ofiarowując gościnność. Trudno było odmówić, zamieszkałem więc u nich, i tu urządziłem małą mą kapliczkę.

Nie zdążyłem wejść jeszcze, a już wszyscy krajowcy w mieście wiedzieli o mem przybyciu.

Po jakiejś chwili patrzę, a tu na progu drzwi moich stoi mały człowieczek, bardzo czysty, krągły, uszczęśliwiony, jak i inni, że mię widzi. Cera jego jasno-brunatna, a jedno oko białe.

Więc to mój Dyzma?!

To on.

Pośpieszył zaraz na me usługi, a że znał zwyczaje nasze i obyczaje, niktby mi się tak nie przydał, w zakresie środków ograniczonych, jakimi rozporządzał (widząc tylko z jednej strony). — Wczesnym już rankiem przychodził urządzić ołtarz i służył mi do Mszy św. Zdumiony byłem dokładnością jego odpowiedzi na modlitwy i zachowaniem obrządków nawet najmniejszych. Do przyjęcia św. Sakramentów pierwszy też stawał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ODPUST ZUPEŁNY,

którego w czerwcu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

dnia 11 czerwca w uroczystość *św. Barnaby Apostoła;*

dnia 29 czerwca w uroczystość *św. Apostołów Piotra i Pawła.*

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 1 maja 1912.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: ***Zofia Popielówna.***

W Krakowie. — Drukarnia „Czasu“ pod zarządem A. Świerzyńskiego.